Rok I. Kraków, w Kwietniu 1910. Nr 2.

OBROŃCA ZWIERZĄT

ORGAN KRAKOWSKIEGO TOWARZYSTWA OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI.



OBROŃCA ZWIERZĄT
WYCHODZI
CO TRZY MIESIĄCE.

Redakcyą kieruje komitet Towarzystwa. Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Polak.

Wydawca: Krakowskie Towarzystwo Opieki nad zwierzętami.



Roczna prenumerata wraz z przesyłką 2 Kor., Numer pojedynczy 50 hal.
Członkowie zwyczajni płacą rocznie wkładkę wraz z prenumeratą i przesyłką 3 Kor.

Dr Kazimierz Lubecki.

ZŁOWROGIE OBJAWY.

Żyjemy w kraju, który często bywa widownią okropnego znęcania się nad zwierzętami. Któż z nas wolny był od oglądania w domu i na ulicy, w mieście i na wsi, krzywd wyrządzanych zwierzętom? Krzywdy te są niezliczone i każdy dzień krwawo u nas wschodzi zwierzętom.

Społeczeństwo przyzwyczaiło się niemal do widoku dręczenia i mało odczuwa grozę batożenia koni, torturowego krępowania drobiu i tym podobnych rzeczy, przeciwko którym rzadko i niedostatecznie wyraża oburzenie, a rzadziej jeszcze stara się o zapobieżenie okrucieństwom. Toteż, w braku czujności szlachetniejszych osób, ta część ludności — bardzo znaczna! — która pogrążona jest w ciemnocie i przytępiona w uczuciach, zuchwale dopuszcza się nadużyć, przechodzących miarę „zwykłego“ występku. Raz po raz depczą źli ludzie nawet tę odrobinę opieki, jaką zwierzętom przyznaje skąpa ustawa. Gdy np. obładowanie konia nie ma przenosić sześciu cetnarów metrycznych (stukilowych) prócz wozu, chwytaliśmy przecież ładunki, wynoszące dwadzieścia cetnarów metrycznych na konia!

Oczywiście nieszczęsne to zwierzę, z natury swojej tak dziwnie ciche i do śmierci cierpliwe, nie mogło uciągnąć tak olbrzymiego ciężaru — a za daremne wysiłki swoje było ze wściekłością katowane! Albo gdy np. na kolei przepisane jest umieszczać w wagonie sześć koni, mieliśmy wypadki, że napychano dziewietnaście! Przedsiębiorca, używając jednego wagonu zamiast trzech lub więcej, ma naturalnie dość „oszczędności“, aby z nich udzielić wysoką łapówkę dla tych niegodziwych funkcyonaryuszy kolejowych. Nieszczęsne konie, stłoczone w najokropniejszy, niemożliwy prawie sposób, trwają w tem położeniu wyraźnie: parę dni (naturalnie nawet bez wody, bo jakże coś podać w takim ścisku?), póki częścią żywe, częścią nieżywe nie znajdą się na miejscu przeznaczenia. To, że niektóre konie giną w drodze, nie naraża przedsiębiorcy na szczególne straty, bo mowa tu o koniach, na rzeź wysyłanych. Znane są u nas także szatańskie rodzaje płoszenia szczurów i myszy zapomocą mordowania kota. Nasi pomysłowi ludzie, nie chcąc utrzymywać kociny za jego usługi i wydawać na to paru halerzy dziennie, wolą przywiązać nieszczęśliwe to stworzenie i głodem zmuszać do rozpaczliwego miauczenia. Gdy osłabnie i ucichnie, ucinają mu codzień kawałek ciała, wyłupują oczy itd., aby niesłychanym bólem przymusić je do ciągłego krzyku... Po kilkunastu dniach kot nareszcie kończy swoje życie, lecz ponieważ łatwo mieć kota zadarmo albo za kilka centów, kosztował on mniej, niżby w tym czasie kosztowało najlichsze nawet jego utrzymanie; po jego śmierci kupuje się więc nową ofiarę na męki... Prawda, jak trudno wierzyć w taką srogość ludzką? A jednak nie powinno to dziwić w społeczeństwie, które opiekę nad zwierzętami i szerzenie jej zasad przyjmuje niekiedy ze śmieszkiem...

We wstrętnych i wielce niemoralnych objawach naszych obyczajów, tutaj wspomnianych, tkwi jednak przynajmniej jakiś pozór — mylny wprawdzie i niecny — aleć zawsze pozór: korzyści. Niewątpliwie brudna ona i krwawa, a żadną miarą na usprawiedliwienie nie zasługuje. Dzieją się atoli jeszcze gorsze rzeczy.

Od chłopca do magnata, od analfabety do dyplomowanego inteligenta ciemnota w tym względzie i tępa nielitościwość grasuje w naszem społeczeństwie, sroży się nad zwierzętami i zaraża ludzkie charaktery. W całych okolicach zakłada lud w nozdrza trzodzie chlewnej ostre druty, aby zapobiedz ryciu. To zaś, że nieszczęsne zwierzęta raz za razem ranią się okrutnie wewnątrz nozdrzy — to nic!!! W pewnej okolicy starzy gospodarze, (nie wyrostki!) bawią się w ten sposób, że nieszkodliwym, owszem pożytecznym wężom zaskrońcom przez gardło wsadzają związane, rozcięte trzciny; po rozwiązaniu, trzciny się rozszczepiają i z hukiem rozrywają biedne stworzenia. Jeden wiejski woźnica dla łatwiejszego powodowania koniem rozciął mu kąty gęby kozikiem i w rany założył wędzidła. Jeden rzeźnik zapychał lękliwe bydło na prom w ten sposób, że nożem odcinał im raz po razu kawał ogona. To są wszystko świeże, prawdziwe fakta! Nie inaczej postępują nikczemni pankowie warszawscy, którzy przed rokiem założyli tire-aux-pigeons (strzelnicę do gołębi). Rycerscy ci dżentelmani dokazują cudów waleczności przez celowanie do ptasząt, poprzednio ośle-

pionych! Aby zagłuszyć sumienie, ofiarują potem mięso dla ubogich w szpitalach, a te ich wspaniałomyślne czyny figurują w rubrykach dobroczynności. Niektóre czasopisma chwaliły warszawską strzelnicę!

Ale i tego nam za mało. Bywają u nas lubownicy dręczenia dla samego dręczenia. Odbywają się wymyślne katusze nad zwierzętami, zadawane li tylko dla samego katowania, bez śladu jakiegokolwiek, choćby nawet najniegodziwszego pożytku. Straszliwe lubowanie się w męczarni zwierząt!...

Oto uczeń wyższych klas gimnazyalnych urządza stosy, na których żywcem pali schwytane i skrępowane wróble... Oto inny młodzieniaszek wyrzuca psa z okna wieży... Oto pewien czeladnik z piekielnym humorem inscenizuje „przejście przez Morze Czerwone“, wprowadzając na rozpaloną kuchnię psa, który ginie od najstraszniejszych poparzeń...

I otoczenie tych spodlonych natur nie gromi takich zbrodni!!! Ludzie! — to są złowrogie objawy!!! To idea morderstwa rozplenia się wśród nas!!!—

To znamiona obyczajów naszych — rzadkie, prawda — ale też śmiercionośne, jak znamiona trądu! Niech znikną, niech znikną! Zatrute i bezwładne jest społeczeństwo, które to znosi. Podobne czyny wśród nas piętnem hańby i choroby moralnej cechują nasze czoła. Obyż takie fatalne zdarzenia, których przykłady z bieżącego roku z boleścią i przerażeniem wspominamy, należały już jedynie do kronik przeszłości.



ANTOLOGIA.

St. Żeromski.

GODZINA.

Siostra siada na brzegu ławki: I o czem pan myśli? Młodzieniec: Myślę siostro... Myślę o pewnym psie, nikczemnym jest na pierwszy rzut oka, który jednak najbardziej godnie nosił imię Orestesa.

Siostra: Zawsze o tym psie! Czemuż go pan zostawił, jadąc do nas

Młodzieniec: Nie mogłem... Obiecywano zająć się nim troskliwie w miejscu mego pobytu z tamtej strony Wisły. Gdy nadszedł dzień wyjazdu, przywiązany mocno był do budy, ale przegryzł postronek i dopędził furmankę. Daremnie go odpędzano. Warował na ziemi, znosił bez skomlenia razy i kopnięcia nogą. Przybyliśmy do komory celnej. Po załatwieniu formalności wstąpiłem w czółno, żeby przeprawić się na drugą stronę Wisły. Psa zostawiłem. Zdawało się, że wróci za końmi, które mnie do granicy od-

wiozły. Zdawało się, że... Nie mogłem wziąść go ze sobą! Tak, nie mogłem. Byłem w takiem położeniu, że nie mogłem, aczkolwiek stanowił, oprócz duszy, jedyny mój majątek. Łódź zsuniętą z ławicy piasku pochwycił nurt rzeki. Orestes siedział przez pewien czas na temsamem miejscu, zapewne oniemiały aż do furyi na widok zdrady, którą miał przed oczyma. Począł szarpać ziemię pazurami, miotając ją za siebie, i wściekle wył. W pewnej chwili skoczył na prawo i co sił, co sił, co sił, co tchu w płucach gnał, sądząc, że okrąży szeroką wodę. Straciłem go z oczu. Byłem na środku, gdym go ujrzał znowu. Zdawałoby się, że tylko rozjuszony jastrząb może tak lecieć po samej ziemi na skrzydłach, migając się wśród krzaków dla chwycenia w szpony przepiórki. Zdawałoby się, że tylko głodny lis mógłby tak ścigać rannego królika. Tymczasem on za miłością swoją... Byliśmy pod przeciwległym brzegiem, gdy wrócił się na miejsce, z którego łódź odeszła. Stał tam przez chwilę milczący, jakby skamieniał. Później jednym susem rzucił się w wodę z wysokiego brzegu. Widziałem i słyszałem, jak płynął, boleśnie szczekając. Prąd go znosił daleko. Daleko... Czarny łeb zanurzył się raz, zanurzył drugi raz, trzeci, wreszcie znikł na zawsze pod pędzącemi falami.

Pies kochał mnie aż do śmierci.



Jan Lemański.

STARY PRZYJACIEL.

Pójdź, stary przyjacielu!
Choć mię żal głęboki
Przejmuje, czas się rozstać:
Wpadły ci już boki.

Niewolniku, coś służył
Panu wiernie lata,
Dziś jesteś na zgładzenie
Skazany ze świata.

Oddam cię, przyjacielu,
W ręce mistrza, który
Odejmie ci ten żywot
I odrze ze skóry.

Na wsiowym nieużytku
Legnie twoje ścierwo
I psy wiejskie, i dworskie
W sztuki je rozerwą.

Pójdź, stary przyjacielu!
Ostatnia marszruta.
Już cię bat mój nie dotknie,
Ni moja szpicruta.

Już cię ani ostrogą,
Ni pejczem nie zdzielę.
Odpoczniesz sobie lepiej,
Niż w stajni w niedzielę.

I za życia całego
Wierny twój uczynek
Otrzymasz, jako premium,
„Stały odpoczynek!“



Adam Szymański.

ŁZY.

Na kamienistym brzegu Kirengi leżał koń, widocznie przywieziony tu i wyrzucony, koń znajdujący się w stanie tak okropnym, że jego właściciel nieludzki uznał oczywiście za wygodniejsze przywieść go i porzucić na brzegu, niż zabijać i zdejmować zeń skórę, nie przedstawiającą żadnej wartości.

Koń był stary i zbiedzony ponad wszelakie pojęcie.

Prawą tylną nogę miał złamaną, a całe ciało było okryte, jakby jedną nieprzerwaną raną. Zupełnie starta pierś świeciła nietylko „żywem“ mięsem, ale i kośćmi białemi; takież rany okrywały grzbiet i boki nieszczęśliwego zwierzęcia. Wszystko to zaś razem wzięte, i rany, i ocalałe gdzieniegdzie cząstki zdrowsze, ujrzeliśmy nie odrazu, ale po spędzeniu całej szarej powłoki komarów, które ni to jedną ruchomą zasłoną okrywały leżącego — żywcem zjadając stworzenie bezbronne.

Tylna część ciała ze złamaną nogą leżała, ale przód wsparty na kolanach nóg dwojga, dźwigał się jeszcze ku górze, i głowa konia z wyciągniętą szyją nieruchomo sterczała nad tem ciałem, widać jeszcze żyjącem.

W pierwszej chwili, zanim nie spędziliśmy zeń rojów mszyc i komarów, nie mogłem zrozumieć, dlaczego ten wielki nędzarz, zda się zupełnie wyczerpany, resztkami swych sił, a właściwie tym wysiłkiem końskim, o którym my, ludzie, nie mamy pojęcia, dźwiga nad sobą głowę zbiedzoną?

Charakterystyczne, nieprzyjemne, żałosne kwileoie, idące z jasnych przestrzeni podniebnych, rozwiązało zagadkę.

Wysoko, wysoko ponad nami olbrzymie sępy zataczały swe kręgi wspaniałe. Nieszczęśliwe stworzenie resztką sił schroniło się od oczekującej je przed śmiercią jeszcze jednej najstraszniejszej tortury: rozszarpania za życia dziobami i pazurami potworów powietrznych.

Ale dopiero, ochłonąwszy trochę, po spędzeniu zeń ostatnich rojów, ujrzeliśmy i pojęli głębię znajdującego się przed nami cierpienia.

I już gotowi byliśmy zapłakać nad tem cierpieniem okrutnem, gdy ujrzeliśmy i to, wobec czego nietylko słowa jakiekolwiek, ale nawet nasz płacz ludzki, byłby urągowiskiem nad tą niedolą bez miary.

...Po kościstej, długiej, jakby drewnianej twarzy konia powoli... powoli... toczyły się jasne... perliste... wielkie... łzy... Koń płakał...



Franciszek Polak.

KILKA SŁÓW O WYCHOWANIU.

W wychowaniu koniecznie zważać należy, by w młodzieży obudzać chęć do opiekowania się zwierzętami. I tak n. p. w szkołach warszawskich na rozdanie przeszło 12.000 pytań do uczącej się młodzieży obojga płci, otrzymano następujące odpowiedzi. Wszystkie uczące się dzieci napisały, że chciałyby chować sobie psa, kotka; niektóre z dzieci oprócz psa i kotka chciałyby chować ptaszki, konika, krowę, owce, kozy. Widzimy więc, że w dzieciach jest bogaty materyał, by w nich poczucie dobroci, niemal braterskości dla zwierząt wyrabiać. Dziecko w swem otoczeniu widzi, jak rodzice i inni dorośli obchodzą się ze zwierzętami, jak je pielęgnują. Nie wolno wywoływać w dzieciach wstrętu lub odrazy do zwierząt. Należy je pouczać o pożytku, jaki z nich mamy. Na wielu przykładach zwracać uwagę młodzieży na stosunek zwierząt do ludzi. Należy budzić w młodzieży żywe zainteresowanie się przyrodą i światem zwierzęcym, budzić poczucie wdzięczności dla nich. Wszak my ludzie zawisłymi jesteśmy od zwierząt. Człowiek posiada ideę, inicyatywę, a zwierzęta są wykonawczemi narzędziami. Uczmy kochać dzieci nasze świat zwierzęcy nietylko teoretycznie, ale i praktycznie. Weźmy dla naszych dzieci czyto psa, lub kota, ptaka, królika lub kozę. Niechaj starsi własnym przykładem dbałości o chowane zwierzęta zachęcają młodszych do starannego utrzymywania porządku u zwierząt i troskliwego ich karmienia.

Rodzice powinni z całą powagą i stanowczością występować przeciw dręczeniu zwierząt. Należy w te młode duszyczki wszczepiać obrzydzenie na widok okrutnego obchodzenia się ze zwierzętami innych osób, n. p. sług, uliczników lub dojrzałych, lecz niestety nielitościwych osób. Dziecko nie powinno zaprawiać się do okrucieństwa, ani na muszce lub jakimś innym robaczku. Owszem my starsi, spotykając nieraz karygodne wybryki, miejmy odwagę i stanowczo chciejmy przeciw nim wystąpić. Wszak jesteśmy do tego uprawnieni. Z nieubłaganą ścisłością czuwajmy więc nad tem, by nie wybierano i nie burzono gniazd ptasich, nie polowano zdradziecko za ptakami. Oj, mamy wielkie pole do działania w szeregach naszej młodzieży. Starajmy się budzić w niej poczucie obowiązków względem zwierząt. Wszak młodociane serduszka są najpodatniejszym materyałem, by w nie wszczepiać uczucie humanitarności.

Uczmy nasze dzieci na pamięć niektórych aforyzmów: I tak:

Zwierzę umie płakać, chociaż łez nie roni:
Od ludzi bez serca, gdy może, to stroni.
Zwierzę odczuwa złego człowieka,
Więc też od niego zaraz ucieka.
Na dobrym człeku pozna się i zwierzę,
Przylgnie do niego, polubi go szczerze.

Bądźmy my więc sami ludźmi dla siebie, dla swych równych i dla zwierząt. Wszak Stwórca Wszechmocny je utworzył dla naszego dobra, dla ulgi w pracy, zysku, obrony, dla naszej przyjemności.

Bądźmy dla zwierząt sprawiedliwi, wyrozumiali i względni. Usposabiajmy dla zwierząt nasze dzieci już od najwcześniejszej ich młodości. Nie pozwalajmy czynić im krzywdy i przykrości, a przeciw starszym, wyrządzającym zwierzętom boleść lub krzywdę, występujmy z całą świadomością poczucia godności naszej i prawa, a będziemy się mogli słusznie nazywać tem mianem, którego nam Stwórca użyczyć raczył. Czyńmy wszystko, czyńmy tyle, ile nam sił starczy. Niechaj tak czynią wszyscy, a ziemia nasza, na której zegar żywota wybije okresy swego czasu, będzie znośniejszym padołem płaczu. Starajmy się jaknajtroskliwiej, by w młodzieży naszej nie twardniało serce. Owszem, niechaj młodzież nasza stanie się czuła na wszelki ból i troskę swoich braci, niechaj idzie przez życie z sercem i w poczuciu miłosierdzia.

Pracujmy szczerze i w domu i w szkole nad wychowaniem i wykształceniem młodego pokolenia. Wszak dlatego właśnie świat stanie się lepszy, ludzie będą szczęśliwsi, kraj nasz osiągnie pożytek.

Niechaj nasza młodzież szlachetnieje,
Niechaj Polsce lepsza przyszłość dnieje!



Enzet (L. Kieszkowska).

UPRZEDZENIA.

Już przeminęło stulecie, jak człowiek pora się bezprzestannie z wykorzenieniem zewsząd przesądów i uprzedzeń. Ścigane są one pismem i słowem, kłute zjadliwym dowcipem i podważane we fundamentach naukowymi wywodami. Zdawałoby się, że to miliard mioteł wymiata każdy zakąt od kamienic miejskich do dworów i chat wieśniaczych. Ale mimo tylu trudów i wytrwałości, przechowały się gdzieś jeszcze niektóre (najmniej nawet usprawiedliwione). Możnaby nawet rzec, że owe gęste miotły w swej gorliwości i zapalczywości umiatania, nie zawsze w tumanach kurzu i śmieci rozróżnić mogły, że są tam i wartościowe przedmioty, które mogłyby być jeszcze przydatne, których w życiu codziennem zabraknie lub choć w muzeach pamięci miejsce zna-

leźćby powinny. Często też z wielkiego rozmachu utrącono niejedną rzecz cenną, która zdeformowana stała się rażąca, a natomiast w próżnię tę nieumiano nic lepszego postawić. Lecz rozróżnianie nie jest nigdy właściwością żadnych mioteł i tak przy dobroczynnych ich usługach znalazło się nieco i szkody.

Pomiędzy temi nietykalnemi, a nie najmądrzejszemi pozostałościami znachodzą się także i te tak zakorzenione mocno do zwierząt uprzedzenia, które powzięte bez głębszego zastanowienia (a może i przez to właśnie), utrzymują wciąż wzgardę dziwną do nich, jako istot nie dostępnych rzekomo dla myśli i pozbawionych wszelkiej duszy. Myślimy też, że jedne stworzone są dla naszego nieograniczonego użytku, a drugie nie wiadomo nawet po co i że jako takie nie zasługują na żadne względniejsze traktowanie, ani też innego wcale nie potrzebują. Gdzież jednak dowody na taką pewność? Cóż my wiemy? Wszystko jest zagadką w koło nas i w nas samych, tak, że i o wielu innych rzeczach powiedzieć sobie musimy, iż nie wiemy, ani nie dowiemy się nigdy, czem są i jakie ich pochodzenie. Czy wszakże dlatego tamte też lekceważyć trzeba? Daremne też i tutaj z tego względu zarzuty. Jeśli zaś potrzebujemy, i odbieramy od zwierząt wielorakie usługi, więc też niezależnie od tamtej nieświadomości, a tylko na podstawie tej zmyślności i dobrych stron, jakich doświadczamy sami, winniśmy im już inne zachowanie. Za wiele też już wieków trwa to i dość nastało postępów, by i tu również zmienić się raz coś nie mogło. A może byłoby to tylko najściem na swoje dawne tory? bo pierwotnie, co prawdopodobniejszem jest, tego nie było...

Istotnie też człowiek zanim wyszedł ze swych pierwszych, równych zwierzętom nędz i od elementów wszelkich zależności i zanim wyrobił sobie wygody i przyzwyczaił się do nich, to w różnych tych początkowych niedostatkach musiał przecież inaczej czuć pomoc i dobrodziejstwa, jakie mu zwierzęta przynosiły i obchodzić się z niemi po bratersku, a nawet ze szczególną pieczołowitością. Wtedy n. p. gdy nie znał jeszcze ognia, to pewno ciepłe mleko było dlań specyałem niezrównanym, a znalezienie jaja największą radością. W zimne też i słotne noce, w gorących nawet strefach tak dokuczliwe, nietylko, że musiał nieraz chować się do schronisk zwierzęcych i w jaskiniach dzielił mieszkanie ze zwierzętami (czego zresztą i Robinson doświadczył), lecz i rad był jeszcze, gdy ogrzewać mógł ciepłem tego towarzysza, więc starał się łagodnością zdobyć sobie jego względy i najbliższe obok niego miejsce. Tak więc niewątpliwem jest, że początkowo człowiek goszczonym bywał i przytulanym przez zwierzęta, a dopokąd gość nie wypędził i nie ograbił gospodarza, mógł tam siedzieć „kątem“ spokojnie. Różne też stworzenia, łagodne bardzo z natury, nadawały się doskonale do takiego koleżeństwa, stąd to zapewne pozostało w starych legendach i podaniach to często powtarzające się zdanie, że zwierzęta dawniej nie były wrogiemi człowiekowi, który również umiał być im wdzięcznym. Są też w historyi, w prastarych tradycyach religijnych i prawnych, Babilonii, Persyi, Chin i Egiptu ślady tego pierwotnego poszanowania dla zwierząt, które utrzymywało się długo, bo jeszcze Plato, Arystoteles, De-

mokryt i inni podnoszą wysoko inteligencyę, uczucie a nawet i duchowe ich strony. W kulturach zaś dalszych zamierzchłych epok, które nam wykopaliska i dokumenty (w pisowniach odczytywane zaledwie) częściowo dopiero poznawać dają, wykazuje się, że istniały tam nawet względności tak dalece posunięte i taką nacechowane ludzkością, iż przechodzą one wszystkie nasze najdalej idące życzenia, czyli że to było tam przyjęte, co u nas jest dopiero marzeniem niektórych... Znachodziły się tam szpitale dla zwierząt, wysokie kary za krzywdy, a nawet ochrona matek karmiących i zakaz używania mleka, dokąd ono młodym jest potrzebne. Później człowiek pewny już bytu swego, powybijał bezpotrzebnie mnóstwo gatunków stworzeń i takich nawet, których użyteczności nie próbował jeszcze, a później i od wszelkiego już braterstwa odsunął je wszystkie na stopień ostatni. Gdy zaś obecnie przyszło mu zachować się ściślej z żywnością, to wyzyskuje tych swoich pomocników więcej, jak kiedykolwiek, a ponadto jeszcze i torturuje z cynizmem i rozgrzeszeniem się zupełnem od wszelkiej winy i odpowiedzialności... Zdawałoby się jednakże, że inaczej być powinno, że człowiek, istota myśląca, duszą i czuciem obdarzona, poznawać zechce świat zwierzęcy, lubić go i wykształcać przytem coraz lepiej. Tymczasem (po tylu wiekach) świat ten obcym mu jest całkiem — mądrością swą dobrem — myślą — i mową, — a ponadto jeszcze i uprzedzeniami oddalany ciągle.

A czy słusznie? (C. d. n.).



Marya z Obertyńskich Kukawska.

KILKA SŁÓW O OBCHODZENIU SIĘ Z KOŃMI.

Dobre wychowanie ma wielkie znaczenie nietylko dla człowieka, lecz i zwierzęciu jest ono również potrzebne. Zajmujące wskazówki pod względem wychowania koni i obchodzenia się z nimi podaje kapitan kawaleryi F. Egger w „Schweizerische Pferdereirung“.

Nieraz — pisze on — gdy przerzucamy dzienniki, wpada nam w oko takie ogłoszenie: „młody człowiek umiejący dobrze obchodzić się z końmi poszukuje posady“. Obchodzenie się z końmi nie jest rzeczą tak łatwą, jak wielu sądzi, a ludzie umiejący obchodzić się z końmi, zwłaszcza szlachetnymi, należą niestety do rzadkości.

Nie należy zapomnieć o tem, że konie mają dużą pamięć, wiele własnej woli i siły. W sposobie obchodzenia się z nimi leży właśnia tajemnica

ich dobrego lub złego charakteru; niejeden potulny, łagodny koń popsuł się zupełnie przez złe obchodzenie się, gdy przeciwnie koń znarowiony przez spokojne, rozumne a przedewszystkiem umiejętne postępowanie stał się napowrót użytecznym. Jest więc rzeczą bardzo ważną, komu powierza się swoich ulubieńców,

Każdy koń jest mniej lub więcej bojaźliwym, przedewszystkiem zaś boi się osób sobie nieznanych i przedmiotów, których dobrze nie widzi. Każde nagłe poruszenie, niespodziewany szmer, wywołują strach i pobudzają konia do samoobrony, kopania i kąsania.

Także mowa ludzka ma w obcowaniu z końmi duże znaczenie; bardzo prędko umieją one poznać głos, w którym łatwo rozróżniają ton pieszczoty lub niezadowolenia. Nie można nigdy dość zalecać woźnicom, by do koni jak najczęściej przemawiali, przy zaprzęganiu lub siodłaniu nawoływali stanowczo lecz spokojnie n. p. na prawo, siwy chodź, daj i t. d. Koń wkrótce zrozumie tę mowę i chętnie słuchać będzie rozkazów. Taksamo przy powożeniu i jeździe konnej jest rzeczą bardzo ważną dla bezpieczeństwa jadących i jeźdźców, przyzwyczajać konie do pewnych nawoływań, jak n. p. ha-ho, hola, zdrów i t. p., wielu nieszczęśliwych wypadków uniknąć można przez takie przemawianie do koni. Kara w takich momentach jest nieludzką.

Przy zakładaniu wędzidła koń bywa nieraz upartym, trzeba wtedy zachować się nadzwyczaj spokojnie. Bicie wędzidłem, klęcie i krzyk, gwałtowne ściąganie łba, wyrabiają w koniu nienaturalną wrażliwość głowy, a temsamem w następstwach czynią zakładanie wędzidła nadzwyczaj trudnem. Głaskanie po czole i szyi oswaja konia tak, że na słowa: „daj“, łagodnie wymówione, z łatwością da się okiełzać. Przy zakładaniu wędzidła trzeba także na to uważać, by nie czynić tego nagłym ruchem i konia wędzidłem lub paznokciem nie zadrasnąć.

Obracanie koni w przegrodzie stajennej, zwłaszcza dość wązkiej, musi być ostrożnie przeprowadzone; trzeba cofnąć konia kilka kroków wstecz, aż będzie dość miejsca do obrotu, by nie stłukł sobie biodra lub nie uderzył się boleśnie i szkodliwie.

Jakże często spotyka się młodych ludzi, którzy podają się za woźniców lub dozorców koni, a nie mają nawet pojęcia o elementarnych rzeczach, tyczących się koni. Dlatego zalecić trzeba wszystkim właścicielom koni, by przed przyjęciem do służby woźniców, chłopców stajennych lub parobków, dokładnych zasięgali informacyi, gdyż często małe powody mają wielkie następstwa.

Przedewszystkiem zaś strzedz się należy przed ludźmi cholerycznego usposobienia, chociażby najlepiej byli ukwalifikowani; stokroć lepszym jest człowiek z mniejszem uzdolnieniem, ale z dobrym, łagodnym i miłym charakterem.

OCHRONA ZWIERZĄT A MEDYCYNA I NAUKI PRZYRODNICZE

przez Doc. Dra H. Salomona z Wiednia*)

„Weh, wer zur Wahrheit geht durch Schuld,
Sie wird ihm nimmermehr erfreulich sein".
Friedrich Schiller.

Medycyna stała się stosowaną nauką przyrodniczą. W chorobach widzimy naturalne odczyny ciała na szkodliwości w niem się znajdujące, doświadczenia przyrody na naszym organizmie. To doświadczenie stara się patologia doświadczalna powtórzyć i bada warunki doświadczenia w ciele zwierzęcia. Jednolitość życia pozwala na użycie do doświadczenia zwierząt najróżniejszych klas. W podobnych warunkach jak patologia, znajduje się także fizyologia, która stara się odgadnąć mechanizm objawów życia. Tak więc zyskało doświadczenie na zwierzęciu szerokie zastosowanie w modnej medycynie i wywołało jako przeciwdziałanie silny prąd przeciw wiwisekcyjny.

Z walki tej między medycyną a ruchem przociwwiwisekcyjnym zwycięzko wyszła medycyna i z roku na rok zdobywa coraz więcej pola. Wielkie postępy dzięki doświadczalnemu kierownikowi medycyny mnożyły się coraz bardziej, coraz bardziej zyskały na znaczeniu, zdobycze — przypominam tylko choćby serodiagnostykę, seroterapię i epidemiologię — stały się widoczne także dla oczu mało myślącego laika, któzy dowiaduje się jedynie o popularnych pracach olbrzymiego materyału doświadczalnych faktów. Także wzmożone zastosowanie różnych fizykalnych sposobów leczenia musiało ruchowi przeciw wiwisekcyjnemu zaszkodzić. Bo, aby tylko przykład przytoczyć, musiały, tak szeroko omawiane owrzodzenia występujące po stosowaniu promieni Roentgenowskich — zwrócić uwagę publiczności, czy nie można było zastosowanie tych promieni do leczenia ludzi, poprzedzić rozległemi doświadczeniami na zwierzętach?

Dlatego pozostaje — to znajduje się poza granicami dyskussyi — doświadczenie na zwierzęciu złem tak samo koniecznem, jak zabijanie bydła rzeźnego (na rzeź).

Ale właśnie ta pomyślna sytuacya medycyny wobec jej wrogów pozwala na postawienie pytania:

Jak dalece można przysłużyć się ruchowi przeciw wiwisekcyjnemu bez uszczerbku medycyny doświadczalnej? Czy nie można zwłaszcza zapobiedz wypadkom, które u przeciwników, powodowanych często najlepszemi pobudkami, wywołują uzasadnione i zrozumiałe rozgoryczenie?

Należy tu odróżnić doświadczenie za zwierzęciu jako takie od towarzyszących okoliczności, sprawienie, odżywienie i t. d. Odważyłbym się sądzić, że o wiele bardziej, niż doświadczenie samo, te właśnie towarzyszące okoliczności przypominają szerokim kołom sprawę wiwisekcyi. Jeśli

*) Tłom. z „Medizinische Klinik" Roczn. 5 Nr 38. Wiedeń 1909.

człowiek samotny lub pozbawiony miłego otoczenia, posiada przez szereg lat psa, który mu jest wiernie oddany, której to zalety, jak raz pewien przyrodnik się wyraził, człowiek od psa się nauczył — jeśli zatem człowiek pewnego dnia straci swego przyjaciela, a znajdzie go potem operowanego i cierpiącego w stajni jakiegoś Laboratorium, to mogę to zrozumieć, jeśli człowiek ten wobec postępu medycyny i ludzkości wogole zupełnie obojętny, w danej chwili zależnie od jego usposobienia, albo badacza czynnie znieważy, albo stanie się wrogiem wszelkiej wiwisekcyi. Takie przypadki, które w typowy sposób spotykają prawie każdego, który się doświadczeniami na zwierzętach zajmuje, przydarzają się coraz to częściej. Można się będzie od nich uwolnić tylko w ten sposób, że zakłady nabywać będą zwierzęta zasadniczo tylko od handlarzy koncesyonowanych. A każdego handlarza, którego kwalifikacya budzi choćby najdrobniejsze wątpliwości, należy od dalszej dostawy usunąć.

Najlepiej mogłyby dostarczać, ewentualnie hodować zwierzęta rakarnie‘ w których rocznie mnóstwo zwierząt zabija się bezcelowo (Pallauf). Inaczej bowiem wydarzy się nawet najlojalniej usposobionym zakładom, że otrzymają od handlarzy zwierzęta nieprawnie nabyte.

Taksamo, jak przy zakupnie zwierząt, dałyby się ułagodzić niektóre szczegóły przy obsłudze i odżywianiu. Stajnie powinny być zakładane i utrzymywane w sposób odpowiadający wielkim zakładom i ich ludzkiemu celowi. W ten sposób zaznaczyłoby się wyraźnie, że stan lekarski stara się zredukować do minimum krzywdę, nieodłącznie związaną z doświadczeniem na zwierzęciu. Ale i w ramach obecnych stosunków w stajniach, czasem bardzo niedostatecznych może oko kierownika zakładu wiele poprawić, jeśli tylko często nad zwierzętami czuwa.

Co się tyczy samego doświadczenia, to można w tym zakładzie spokojnie powierzyć się współczuciu lekarza. Należy szeroko stosować uśpienia, jednakże jeszcze przed przywiązaniem zwierzęcia. W każdym razie musi uczucie dyrektora wespół z pracownikami starać się o to, aby zwierząt używać tylko do doświadczeń z góry obmyślanych i dążących do jakichś celów. Można jednak z zadowoleniem nadmienić, że na tym punkcie przyjaciel zwierząt najmniej ma podstaw do zarzutów.

Jedno należy jednak ze szczególnym powiedzieć naciskiem: Jak nie można zabronić badaczom doświadczeń na zwierzętach, tak można się bez nich obejść, jeśli idzie o demonstracyę znanych faktów. Doświadczenie podczas wykładu możnaby niejednokrotnie pominąć. Na szczęście zdaje się ono należeć tylko do historyi. Ja sam nigdy czegoś podobnego nie dożyłem.

Można przeto doświadczenie pozbawić niejednego ciernia, bez obrabowania go z wolności ruchu. Przy zachowaniu wspomnianych zasad należy się spodziewać, że wiele energii traconej bezcelowo w niektórych stowarzyszeniach ochrony zwierząt zwróci się na inne pole — wspominam tylko wykwity polowania z nagonką (Parforcejagd), chwytanie do łapek na drapieżne zwierzęta i sprawa zachowania gatunku.

O wiele bardziej, aniżeli po ludzku wykonywane doświadczenia na zwierzętach, które sami hodujemy, musi przyjaciela przyrody zaniepokoić

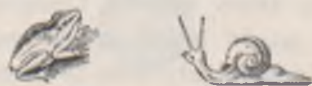
stanowisko, jakie zaczęła zajmować doświadczalna medycyna w kwestyi zachowania fauny. Nowe badania nad sposobem zakażenia choroby muchy Tse-tse i śpiączki wykazały, że mogą przy tem odgrywać poważną rolę wielkie zwierzęta kręgowe bądź to jako nosiciele świdrowców, bądź też jako źródło krwi dla much je przenoszących. Z faktów tych zrodziły się wnioski, jak wyniszczenie wielkich zwierząt dzikich, krokodyli i t. d. Pytaniem tem, czy wnioski te nie mają może problematycznej wartości co do korzyści, tu nie chcę się zajmować. Ale przy całem zachowaniu ludzkich praw zdają mi się wnioski te nieco zadaleko dążyć. Zapewne, najpewniejszym środkiem wyniszczenia robactwa jest zakażenie całego domu. Ale będzie się przecież także próbować i innych środków, a właśnie obecne czasy ze swymi nadspodziewanymi postępami usprawiedliwiają nadzieję, że i świdrowce będzie można pokonać inną drogą. Na szczęście mnożą się głosy ostrzegające. Proszę porównać n. p. referat Doflema o świdrowcach na zgromadzeniu przyrodników i lekarzy w r. 1908. Ze strony niefachowców należy się szczególne podziękowanie księciu Raciborza, przewodniczącemu komisyi dla ochrony zwierząt w niemieckiej Afryce.

Także i pod trzecim względem, o którym chcę wspomnieć, zdają się pozostawać w sprzeczności wzajemnej nauki przyrodnicze i ochrona zwierząt. Nie chcę tu wdawać się w ocenę obyczajności polowania, tem mniej że musi się przyznać nie bez wstydu, że bez ochronnego czasu bezmyślne tępienie zwierząt posunęło by się o wiele dalej. Ale pewnem jest, że na polu tropikalnem, mało ulegającemu kontroli, duch polowania dzięki próżności i chęci reklamy, a u kobiet dzięki histerycznym równoważnikom doprowadził do pewnego rodzaju zdziczenia. Na tem musi wiedza przyrodnicza niezasłużenie cierpieć. Kilka lepiej lub gorzej zachowanych skór z siercią przywozi się jakiemu muzeum przyrodniczemu, czem nadaje się polowaniu piętno naukowe i drukuje w prasie. Jeszcze pewniej zyskuje się rozgrzeszenie, jeśli się zabiera z sobą zoologa.

Naturalnie, że naukowa zoologia trzyma się zdala od podobnych spraw, a jej metody badania zgoła są odmienne, a chociaż czynności klasyfikacyjne i zbieracze muszą być uwzględniane — to żaden zoolog nie upatruje w dostarczeniu kilku skór z siercią czynności naukowej. Dlatego należy żądać, aby zoologowie zabierani na polowanie i w tym względzie starali się wywrzeć wpływ miarkujący.

Surowa kontrola, jakiej żądamy od medycznych zakładów przy sprawianiu i utrzymywaniu materyału zwierzęcego, jest dla zoologii znacznie utrudnioną, bo opłacani strzelcy przebywają w dali w różnych tropicznych okolicach. Ich tryb życia zna każdy, kto ich tam widział, lub czytał dzieło Hagenbecka „Von Tieren und Menschen“ (O zwierzętach i ludziach).

Lekarze i przyrodnicy muszą baczniejszą uwagę zwrócić ku zachowaniu przepięknego skarbu gatunków świata zwierzęcego. Inaczej bowiem mogą niebawem wielkie działy zoologii przejść w zakres paleontologii.



Józef Drozdowski.

KŁÓTNIA ZWIERZĄT.

W skwarne niedzielne popołudnie wybrał się pies do stajni, ażeby w cieniu i spokoju użyć popołudniowej drzemki. Czując błogość po dobrym, protekcyjnym obiedzie, zaczął słodko śnić. Przed oczami jego przesuwać się począł szereg otwartych rzeźnickich jatek i sklepów masarskich, napełnionych mnóstwem pięknych rzeczy, o jakich tylko pies zamarzyć może, lecz gdzie też i bezbożni rzeźnicy na widok biednego psa zwykle za kij imają, sądząc mylnie, iż pies mniej rozumie się na tych specyałach, niż ludzie. Śnił słodko, że świat cały obwieszony jest smacznemi wędlinami, pośród których on przechadza się jak władca. Śnił jeszcze o sławetnych zwycięztwach odniesionych nad kotami, gdy nagle zbudzony został przez kota, robiącego „salto mortale“ w pogoni za uciekającą myszką. Oburzony tą niesłychaną bezczelnością, iż kot odważa się na urządzanie polowań w jego obecności i do tego tuż prawie pod jego nosem, żachnął się, a najeżywszy sierść i błysnąwszy kłami, już, już rzucić się miał na znienawidzone stworzenie, lecz kot nie w ciemię bity, odgadując i uprzedzając niegodziwe zamiary wroga kociego rodu, błysnął oczami, wyszczerzył dwa rzędy ostrych, jak szpilki, zębów i parsknął w oblicze wroga, wołając: „Psie! nie pozwalaj sobie wchodzić mi w drogę, zapominasz chyba, kim jestem i jakie mam znaczenie? Wszak wiesz, iż jestem ulubieńcem naszej pani i panienek, które unoszą się nademną, dogadzają mi i raczą najwyszukańszymi łakociami, podczas gdy ty rzuconym ochłapem zadowolnić się musisz. Ty rok cały spędzasz w budzie na psim barłogu, a mnie sadzają na aksamitnych kanapach. Widzisz, że mam nad tobą przewagę, że mnie słuchać i ze mną liczyć się musisz“!

Pies tym zuchwałym tonem mowy oburzony, zerwał się, dysząc, wnet jednak zapanował nad sobą i odrzekł spokojnie: „Powiedz mi, kocie, na czem polega ta twoja przewaga, wskaż mi te twoje zalety, które stawiają cię wyżej nademną. Wierność psia jest znaną, weszła nawet w przysłowia, jej nawet od nas uczą się ludzie, lecz my ciągle jeszcze przodujemy... Pan mój lubi mnie i ceni za tę wierność, więc też towarzyszę mu w każdej przechadzce, zwie on mnie swoim przyjacielem, za to strzegę jego domu przed złodziejami, którzy z pewnością nie ulękliby się kota zagrzebanego w poduszkach i wiecznie uciekającego“.

— „Hola mospanie — odrzecze kot nieco gniewnie — a komuż to skórę tak często garbują, kogóż to kopią, gdy pełza po ziemi ku nodze, jeśli nie ciebie, czemu to tak często skowyczysz, jak gdybyś śpiewać się uczył? Czy może w ten sposób pan twój wyraża ci uznanie i nagradza za wysławiane przez cię zalety twoje? Chełpisz się, że pan twój przechadza się z tobą, lecz pocóż bierze on bat ze sobą, czy nie na twoją skórę? A czy może widziałeś kiedy kota w budzie oprawcy“?

Na wspomnienie oprawcy pies wzdrygnął się, zamilkł i dopiero po chwili odrzekł smutnym głosem: „Tobą nawet i hycel gardzi; gdy zestarzejesz się i oślepniesz, wyrzucą cię z domu, ulicznicy ubiją cię kamieniami, pani twoja nie zatroszczy się więcej o ciebie. Z aksamitów pod płot pójdziesz i tam zginiesz“...

Posmutniał i kot... Kłótnię przerwał koń; wzniósł szlachetną głowę, rozwarł piękne oczy i nozdrza, parsknął i zawołał: „Przestańcie swarów, nie znoszę ich, bo jestem zwierzęciem szlachetnem, towarzyszem pana na wojnie i przejażdżkach, idę z wiatrem w zawody; za mnie sumy ofiarują, bo fortuny przysparzam, zdobywając nagrody na wyścigach po całym świecie, o mnie piszą nawet wiele“...

— „Ha, ha — zaśmiał się kot — milczałbyś raczej koniu, tryumfy twoje skończą się, kupi cię wtedy handlarz lada jaki, odda cię pod komendę dzikiego woźnicy, który grzbiet twój batem oćwiczy, okaleczy cię i okulawi, oczy wybije, a resztę twej szlachetnej krwi hycel upuści“...

Ucichło — a zwierzęta, opuściwszy głowy,
I zasmucone prawdy wzajemnemi słowy,
Przypomniały dręczenia z rąk ludzkich doznane,
Uznając losy swoje równie opłakane.
I koń też zwiesił głowę wskutek kociej wróżby,
Przewidując katusze swej doczesnej służby,
Przywołał psa i kota, by się doń zbliżyli
I w swej smutnej niedoli raz się pogodzili,
Którejto zgody wreszcie to było wyrazem,
Iż łza końska, psia, kocia spłynęły się razem...



„Nie wolno zasiadać do stołu, zanim się zwierzęciu swemu nie poda pożywienia“.

„Wiedzione do rzeźni cielątko uciekło swemu poganiaczowi i schroniło się do Rabina Jehudy. Lecz on odtrącił je, mówiąc: „Idź precz! To jest twoje przeznaczenie“. Od owego dnia nawiedziło Rabina Jehudę ciężkie cierpienie. Pewnego razu zauważył on, że jego służąca chciała zabić małą kózkę. „Daruj jej życie“, rzekł Rabin — „albowiem: Miłosierdzie Boskie ogarnia wszystkie stworzenia“. Od tego dnia ulżyło mu w cierpieniach“.

„Mojżesz i Dawid zostali od Boga ustanowieni pasterzami Izraela, ponieważ jako pasterze trzód, byli łagodni dla jagniąt. Bóg rzekł: „Kto ma współczucie dla zwierząt, będzie także i dla ludzi dobrym“. *Z Talmudu.*





Józef Drozdowski.

DO KRAKOWIAN.

Szydzą z nas zawsze obcy, że brak nam kultury,
Choć mamy mistrzów myśli i słowa i czynu,
Azyą, Bärenlandem zwą ojczyste mury,
I zdzierają nam z czoła każdy liść wawrzynu.

A przecież serca polskie Wiedeń im zbawiły.
Przecież nigdy nie zmilkły dla ludzkiej niedoli!
Zawsze spieszą z pomocą, jak dawniej spieszyły,
Nawet zwierzęciu w biedzie, gdyż i jego boli.

Więc naród choć złamany, co przez wiek tak długi
Pozostał jak na straży na serca wyżynie,
Choć łez morze wypłakał i krwi polał strugi,
O! wierzajcie narody, że pewnie nie zginie.

Zegar bowiem dziejowy, co dzwonił konanie
Maluczko, a zadzwoni znowu zmartwychwstanie —
I zawsze gród nasz stary będzie lśnił, jak słońce,
I zawsze nawet zwierzę znajdzie w nim „Obrońcę“.



Pan, zbudzony szczekaniem wiernego psa, porwawszy rewolwer, woła do włamywacza:

„Ty psie przeklęty! Ty psiak...! Zastrzelę cię, jak psa! Ty podły psie, ja cię...“ itd. itd. itd.

Roman Kukawski.

III ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE KRAK. TOW. OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI



Odbyło się ono dnia 3 kwietnia 1910 r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa przy ul. Batorego L. 6. Po zagajeniu przez prezesa Towarzystwa Dr Kazimierza Lubeckiego, odczytał sekretarz p. Fr. Polak sprawozdanie z działalności wydziału w roku ubiegłym, świadczące, że wydział nie szczędził pracy i trudu w dążeniu do spełnienia zadań i osiągnięcia celów Towarzystwa i że praca ta w wielu kierunkach uwieńczoną została pomyślnym rezultatem.

Sprawozdanie przytaczam w skróceniu. I tak Towarzystwo wydało kalendarzyk na rok 1909 w 1500 egzemplarzach, z których większa część rozdaną została bezpłatnie, trzy tomiki biblioteki własnej, pocztówki, oraz wyciąg z ustaw i rozporządzeń przeciw dręczeniu zwierząt, którego kilkaset egzemplarzy rozdzielono także pomiędzy żołnierzy straży policyjnej; urządziło dwa odczyty i szereg pogadanek, założyło bibliotekę i czytelnię, udzieliło po kilka egzemplarzy swych wydawnictw dyrekcyom szkół miejscowych z przeznaczeniem dla bibliotek szkolnych, przed rozpoczęciem wydawnictwa własnego organu dostarczało członkom po cenie własnych kosztów *Miesięcznik*, wydawany przez galic. Towarzystwo ochrony zwierzat, zasilany stale artykułami krakowskimi; w wielu punktach miasta umieściło tablice z napisami, odnoszącymi się do opieki nad zwierzętami. Następnie założyło Towarzystwo pięć oddziałów na prowincyi, a to w Andrychowie, Brzesku, Krzeszowicach, Nowym Sączu i Ropczycach, urządziło poufne zebranie właścicieli psów, a wykonując uchwały, zapadłe na tem zebraniu w kierunku rekonstrukcyi rakarni miejskiej, zniesienia przymusu kagańcowego dla psów i przedłużenia trzechgodzinnego terminu ich zabijania, oraz usunięcia nadużyć miejskiego oprawcy, przedłożyło prezydyum Namiestnictwa i Magistratu obszerne memoryały, oparte na sprawozdaniu delegatów wysłanych z łona wydziału, którzy rzecz na miejscu dokładnie zbadali. Wiele z postulatów wyrażonych w memoryałach, zostało już uwzględnionych; i tak przymus kagańcowy zniesiony był od stycznia do kwietnia 1909 r., o zaprowadzeniu jego na nowo zawiadomiło Towarzystwo swych członków plakatami bezzwłocznie rozlepionymi; termin zabijania złapanych psów przedłużyło Namiestnictwo w całym kraju do 48 godzin, czas łapania psów ograniczył Magistrat do 2 godzin w dzień (w nocy dowolny), przy czynności tej obecnym być musi oprawca osobiście i jest odpowiedzialnym za nadużycia popełnione przez pomocników, nowa instrukcya dla oprawcy przedłożoną być ma w najbliższym czasie Radzie miejskiej do zatwierdzenia, poczem oprawca wejdzie na etat Magistratu i podlegać będzie w razie nadużyć i przekroczeń, nie drobnym karom pieniężnym ustalonym w kontrakcie, lecz zwykłym przepisom dyscyplinarnym, stosowanym do funkcyo-

naryuszy Magistratu. Rakarnia otrzymała telefoniczne połączenie z miastem, zamówiony został nowy wóz do przewożenia padłych zwierząt, oprawisko zostaje zniesione, a natomiast urządzone będą piece do niszczenia padliny.

W sprawie dręczenia koni uzyskało Towarzystwo rozporządzenie Magistratu nakazujące, by wszystkie wozy ciężarowe zaopatrywane były w tabliczki z napisami określającymi nazwisko i miejsce zamieszkania właściciela zaprzęgu, co ułatwia pociągnięcie do odpowiedzialności woźniców dręczących konie. Wskutek doniesień Towarzystwa zajęła się Dyrekcya policyi kilkoma stajniami, zakazując ich właścicielom używania koni niezdolnych do pracy, nadto ukarała kilkudziesięciu woźniców różnych kategoryj za dręczenie lub przeciążanie koni, w tej liczbie wielu kilkakrotnie. Także w sprawie usunięcia handlu ptakami śpiewającymi wydała Dyrekcya policyi zarządzenia i wdrożyła akcyę, po której spodziewać się należy, iż handel ten z czasem zupełnie ustanie. Z braku odpowiednich funduszów żywienie ptactwa w zimie nie było dostatecznem; gołębie gnieżdżące się na kościele N. M. Panny karmiono kosztem Towarzystwa tylko dwa razy w tygodniu, inne zaś ptactwo żywili poszczególni członkowie Towarzystwa w różnych punktach miasta na koszt własny. Próba urządzenia przytuliska dla bezdomnych zwierząt nie powiodła się również z powodu braku funduszów; po kilku miesiącach istnienia przytulisko zostało zwinięte, a następnie bezdomne zwierzęta, o ile nie mogły być umieszczane w dobrych rękach, przetrzymywane były w lokalu Towarzystwa, pielęgnowane i żywione dzięki niezwykłej ofiarności zasłużonej na tem polu gospodyni lokalu p. Anieli Kolosváry. Biuro zażaleń, urządzone w lokalu Towarzystwa, funkcyonowało przez rok cały; każdy zgłoszony wypadek dręczenia zwierząt badany był bezzwłocznie przez dyżurnego członka wydziału, poczem sprawę odstępywano dyrekcyi policyi do ukarania winnych lub stosownie do okoliczności w inny sposób załatwiano. Rażące wypadki podawano nadto do publicznej wiadomości przez dzienniki krakowskie, w których poruszano także wiele kwestyj odnoszących się do opieki nad zwierzętami; podnieść przytem należy życzliwość prasy i gotowość, z jaką komunikaty Towarzystwa były w dziennikach umieszczone. Celem pozyskania przychylności władz, wybitnych osobistości i prasy wysłano szereg deputacyj do prezydentów Dr Lea i Dr Szarskiego, dyrektora policyi Dr Flataua, komendantów wojskowej straży policyjnej, redakcyi dzienników i wielu innych, nadto nawiązało Towarzystwo stosunki z pokrewnemi stowarzyszeniami, przystępując do niektórych jako członek. Wynagrodzono kilkakrotnie tych żołnierzy straży policyjnej, którzy z własnego popędu interweniowali w dostrzeżonych wypadkach dręczenia zwierząt, oraz wiele osób, które bezpośrednio albo przez wczesne, a bezinteresowne doniesienie przyczyniły się do uratowania zwierząt od śmierci lub zmniejszenia ich cierpień. W końcu rozpoczęło Towarzystwo wydawnictwo organu własnego, który członkowie otrzymują za małą dopłatą do wkładki.

Po sprawozdaniu wypowiedział przemówienie prezes Dr Lubecki, charakteryzując w dosadnych słowach opłakany stan zwierząt przy nielitościwem obchodzeniu się z niemi, czego nasza ludność często się dopuszcza.

Mowca nawoływał silnymi argumentami do opieki nad światem zwierzęcym, wykazując, jak ważnym jest ono czynnikiem w życiu społeczeństw i w ogólnej moralności. Przy wywodach mówcy znać było wzruszenie u zgromadzonych; niektóre fakta i racye wydają się nowe, ponieważ publiczność za mało bada i oświeca się w kwestyi zwierząt. Przystąpiono do wyboru wydziału i komisyi kontrolującej. Wybrano po raz trzeci przez aklamacyę szambelana, praw i filozofii Dra Kazimierza Lubeckiego, literata, prezesem; p. Franciszka Polaka, nauczyciela, sekretarzem, przyczem wyrażono wybranym uznanie za dotychczasową gorliwą i skuteczną pracę. W skład wydziału weszli po raz trzeci pp. Zygmunt Dołkowski, urzędnik asekuracyjny i Aniela Kolosváry; powtórnie pp. Józef Drozdowski, urzędnik uniwersytetu, Marya z hr. Zamoyskich Popielowa, Helena Szeligowa i Dr Maryan Zdziechowski, profesor uniwersytetu, oraz pp. ks. prof. Andrzej Jarosz, Janina ks. Jurjewiczówna i Wojciech Smołkowicz. Do komisyi kontrolującej wybrano pp. Baumana, Jabłońskiego i Obermayera. Z powodu spóźnionej pory, po krótkich dyskusyach na tematy ogólne, obrady zakończono po godzinie 10 w nocy.



WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE.

Z nastaniem wiosny rozpoczęto gorączkową pracę około uporządkowania pięknych naszych plantacyi miejskich. Nie zapomniano przytem o usunięciu gniazd gawronich, więc służba plantacyjna od świtu do wieczora wspinała się po drabinach na stare drzewa, a gniazda strącone długimi kijami spadały wśród radosnych okrzyków dzieci, zwabionych tem niezwykłem widowiskiem. Stado wywłaszczonych ptaków krążyło wysoko ponad niegościnnem miastem, demonstrując głośnem krakaniem przeciw bezprawnemu niszczeniu ich domów, świeżo zbudowanych. Sprawa usuwania gniazd gawronich z drzew na plantacyach miejskich była przed rokiem przedmiotem obszernej polemiki w prasie krakowskiej; ostatecznie przeważyło zapatrywanie, że gniazda usuwać należy i wątpić można, czy poruszenie tej sprawy na nowo, przyczyniłoby się do zmiany wyroku, nieprzychylnego dla gawronów; podnieść jednak trzeba, że do strącania gniazd wybraćby należało taką porę dnia, w którejby jak najmniej osób mogło się temu przypatrywać, szczególnie dzieci nie powinny brać udziału w widowiskach, sprzeciwiających się wpajanej w nie zasadzie, iż niszczenie gniazd ptasich jest rzeczą nieludzką i złą.

Z wiosną także otwarty został w parku krakowskim zwierzyniec utrzymywany przez prywatnego przedsiębiorcę. Niestety i w tym roku o zakładzie tym nic pochlebnego powiedzieć nie można; wynędzniałe zwierzęta umieszczone są w brudnych, ciasnych klatkach, w nich nie widzi się pościółki, pokarmu i wody, zdaje się więc, że przedsiębiorca zdał egzystencyę tych męczenników na ofiarność publiczną, smutną w swoich objawach, bo połączoną zwykle z dręczeniem zwierząt, któremu w zakładzie tym nikt nie przeciwdziała. Przedmiotem największego dręczenia są małpki; klatki, w których je umieszczono, otacza stale gromada wyrostków, prześcigających się w pomysłach dręczenia, a drwiących z upomnień osób starszych, zgorszonych

ich wybrykami. Zdarzają się przytem nieszczęśliwe wypadki; niedawno niedźwiedź poturbował dotkliwie chłopaka, który go drażnił, a nie zważając na przestrogi publiczności, zbytnio przybliżył się do klatki. Dziwnem jednak wydaje się, że tasama publiczność wzięła później chłopca w obronę, przypisując wypadek li tylko złemu urządzeniu klatki. Podobno zakład ten zwinięty zostanie z końcem roku z powodu ekspiracyi kontraktu dzierżawy parku.

Zakłady przemysłowe Władysława hr. Zamoyskiego w Zakopanem rozpoczęły w tym roku fabrykacyę sztucznych gniazd t. zw. dziupeł. Wiadomość ta powinna ucieszyć naszych przyjaciół ptaków, gdyż mają teraz możność nabycia tanich gniazd i umieszczenia ich w swych ogrodach. Zarząd miasta powinienby nabyć większą ilość takich gniazd i umieścić je na drzewach plantacyi i ogrodów miejskich, jak to czynią inne miasta europejskie, sprowadzające nadto dla swych ogrodów tysiące ptaków śpiewających.

Zakazany handel ptakami śpiewającymi kwitnie w Krakowie w całej pełni. Każdej niedzieli przed południem widzieć można na rynku obok wieży ratuszowej gromadę ludzi rozprawiających tajemniczo; są to handlarze ptaków, towar skrępowany drucikami ukrywają w kieszeniach i rękawach, są bardzo przezorni i ostrożni, a w targ wchodzą tylko ze znajomymi lub z osobami niepodejrzanemi o styczność z władzą. Zbliżanie się inspektora lub żołnierza policyjnego sygnalizuje ciche gwizdnięcie jednego z handlarzy, czuwającego nad bezpieczeństwem reszty, poczem rozpraszają się oni na chwilę, powracając na tosamo miejsce po odejściu przedstawiciela władzy. Zadanie policyi jest tu bardzo trudne, toteż kroniki policyjne notują w ciągu roku zaledwie kilka wypadków ujęcia handlarzy i skonfiskowania ptaków, wypuszczanych następnie na wolność.

Przymus kagańcowy dla psów, zarządzony w styczniu b. r., obowiązuje nadal; zarządzenie utrzymuje w mocy nowy reskrypt Namiestnictwa z dnia 23 marca 1910. Dziwnem wydaje się niedbalstwo wielu osób, które wiedząc o tem, puszczają psy swoje bez kagańców, narażając siebie na odpowiedzialność sądowo-karną, psy zaś jeśli nie na śmierć, to co najmniej na trwogę i męki połączone ze schwytaniem i pobytem w rakarni. *rk.*

Skargi z powodu nadużyć oprawcy powtarzają się ciągle; niedawno znowu ukarał go Magistrat za nadużycia, o których doniosło nasze Towarzystwo. Między innemi ustawił on pewnego dnia dwóch pomocników na chodnikach w bramie Floryańskiej, zamykając przejście, trzeci zaś spędzał psy z plant ku bramie, w której istotnie jednego złapano. W doniesieniu podniosło także Towarzystwo, że do łapania psów używani są kilkunastoletni chłopcy, co jest niemoralnem, a przyczynia się do nadużyć.

Projekt nowej austr. ustawy karnej przyznaje sądom kompetencyę karania za dręczenie zwierząt, które zalicza do przekroczeń podlegających karze aresztu do 6 tygodni lub grzywnie do 500 K. Że kara przepisana dziś obowiązującą ustawą jest za łagodną i nie działa odstraszająco, świadczą o tem liczne przykłady. Przytaczam dwa z ostatnich dni; doróżkarz ukarany dwudniowym aresztem za to, iż podczas jazdy bił konia po brzuchu i głowie, w kilka dni później w tensam sposób dręczy konia, stojąc na stanowisku i cieszy się widokiem rozpaczliwych ruchów zwierzęcia, ściągniętego lejcami i pozbawionego nawet tej illuzyi, iż przyspieszając biegu, uniknąć może bolesnych razów. Inny woźnica, wywożąc rumowisko z głębokiego dołu na placu budowy, staje przed końmi wyczerpanymi na siłach i umila im krótką chwilę wytchnienia krzyżowemi uderzeniami batem po głowach i pyskach, a zapomina o tem, iż nazajutrz zgłosić się ma do odsiedzenia kary aresztu, na którą skazany został przed kilku dniami za podobne katowanie koni! Oby te smutne, a prawdziwe przykłady, świadczące o strasznem zdziczeniu obyczajów, utkwiły w pamięci osób, ujmujących się zwykle za dręczycielami, a nie za zwierzętami.

Z uznaniem podnieść należy, że publiczność krakowska coraz więcej zwraca uwagi na dręczenie zwierząt; szczególnie członkowie naszego Towarzystwa korzystają z kart legitymacyjnych i na ich podstawie żądają interwencyi policyi, nie usuwając się następnie od koniecznego do ukarania, złożenia świadectwa przed władzą.

Niezwykłym łupem myśliwskim poszczycić się może krakowski urzędnik pocztowy p. L. Pewnego dnia spotrzegł on z okna mieszkania, iż chłopcy uliczni obrzucają kamieniami dużego kota, siedzącego na drzewie w ogrodzie muzeum Czapskich przy ulicy Wolskiej. Odezwała się żyłka myśliwska, celnym strzałem z flobertu 9 mm. powalił on zwierzę, którem, jak się później pokazało, był nie kot, lecz piękny żbik zbiegły właścicielowi, podobno wielkiemu przyjacielowi zwierząt.

„Od paru tygodni przechodnie ul. Podzamcze są bardzo często wieczorami świadkami ohydy, która prawie że pod oknami ekspozytury policyi bezkarnie i bez jakiegokolwiek protestu się odprawia. Oto żołnierze stacyonowani w tzw. „koszarach trębaczy“ przy ul. Grodzkiej wyłapują myszy i szczury, wynoszą je na ul. Podzamcze i tam polawszy naftą, następnie zapalają. Trzeba widzieć męczarnie nieszczęśliwych stworzeń i dziką, niegodną człowieka radość ich dręczycieli. Może tych kilka słów wykołaczą u powołanych czynników, że położą kres tym objawom zdziczenia tem więcej, że są one i niebezpieczne, gdyż nie dalej, jak dzisiaj, jeden z takich palących się szczurów ubiegł przestrzeń przynajmniej 30 metrową w stronę ul. Kanonicznej; wystarczy zatem, że kiedyindziej taki rozsadnik ognia, skieruje się w stronę zabudowań około kościoła św. Idziego, a wtedy łatwo może przyjść do nieobliczalnego w następstwach pożaru“.

Redakcya „Czasu“ zamieszczając uwagi swego informatora o tak karygodnem znęcaniu się nad zwierzętami i nazywając to „niebezpiecznem barbarzyństwem“, zaznacza, że niemniej słuszne są jego ostrzeżenia co do niebezpieczeństwa, które grozić może wskutek takiego wybryku. Świadczy o tem fakt, opisany w ostatnim numerze *Miesięcznika* gal. Tow. ochrony zwierząt:

Miasteczko Przemyślany, liczące przeszło 5.000 mieszkańców, nawiedzane jest plagą szczurów, z któremi stacza tamtejsza ludność zaciętą walkę. W pierwszej połowie b. m. złapali robotnicy szczura w domu stolarza Reissa, i zamiast zgładzić go odrazu uderzeniem kija, postanowili w dziki iście sposób wywrzeć na zwierzęciu zemstę za to, iż jest ludziom niemiłem i uciążliwem. Oblali biednego gryzonia naftą, podpalili i w płonącym stanie wypuścili na wolność, naturalnie nie bez uciechy bezmyślnej gawiedzi. Lecz jakżeż straszne były tego kroku skutki. Płonący szczur, pędząc na oślep, wpadł między heblowiny, a niebawem stanął dom, stanęła cała dzielnica w ogniu. Około 360 rodzin przeważnie najuboższych ujrzało się bez dachu i nędznego mienia, klkanaście sztuk bydła, którego nie zdołano wyprowadzić na czas ze stajen, stało się pastwą żywiołu, a kilku mieszkańców doznało dotkliwych obrażeń i kontuzyj. Między zrozpaczoną ludnością krażyło zdanie, iż pożar ten to kara boska za pastwienie się nad zwierzęciem.

rk.



OPIEKA NAD ZWIERZĘTAMI NA PROWINCYI.

I.

Krzeszowice.



W Krzeszowicach powstał oddział „Krakowskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami“. Stało się to za inicyatywą i staraniem prezesa tegoż Towarzystwa Dra Kazimierza Lubeckiego, tajnego Szambelana papieskiego. Przybywszy do Krzeszowic, w sali Rady gminnej odbył konferencyę z gronem imiennie zaproszonych osób, złożonem z inteligencyi miejscowej, włościan, rękodzielników i wyrobników. Zaproszeni, wysłuchawszy przekonywującego przemówienia prezesa, po krótkiej dyskusyi przystąpili do Towarzystwa w charakterze członków zwyczajnych.

Po formalnem przyjęciu kilkudziesięciu osób przez prezesa Dra K. Lubeckiego, dokonano wyboru wydziału; jednomyślnie zostali wybrani: Stanisław Polaczek — przewodniczący, Mikołaj Żukrowski — zastępca przewodniczącego, Zofia Pilchowa — skarbniczka, Stanisława Borowczykowa — sekretarka, Michał Nowosielski — do spraw szczególnych. *Stanisław Polaczek.*

II.

Łoniowy (Oddział powiatowy brzeski).

Dnia 5 maja b. r. przy okazyi obchodu Konstytucyi 3 Maja po „Wiecu oświatowym", założono tu z kilkudziesięciu członków oddział Okręgowy Tow. opieki nad zwierzętami w obecności założyciela i prezesa krakowskiego Tow. Opieki nad zwierzętami, p. Dra K. Lubeckiego, a pod przewodnictwem X. Prałata Bobczyńskiego.

Znamienny to niewątpliwie fakt, że oddział ten składa się z większości członków włościan, z których szczególnie naczelnicy gmin, uważali za obowiązek swój połączyć się w akcyi tej, celem położenia kresu męczarniom, jakie przechodzą zwierzęta domowe na powiatowych jarmarkach. Żal patrzeć na skrępowane w straszliwy sposób cielęta, które robią często wrażenie martwych. Cisnące bowiem postronki nie dozwalają poruszyć głową bydlęciu, wciśniętą pomiędzy drabinki wozu — piekło to istne, gdy wóz po wybojach gwałtownie podskakuje, a głowa do krwi ściera się na półkoszkach.

Pędzenie wołów na jarmarkach niemniej straszny przedstawia widok. Pokrępowane powrozami i łańcuchami od rogów, pędzone gromadą całą, uderzają niespokojnie łbami o łby, wskutek czego kaleczą się, a od ciągłych razów po pyskach sękatym kijem, popuchnięte to, okrwawione często już zawczasu, nim ujrzy szlachtuz. To wszak rzeczy częste, pospolite — straszne.

O innych, mających tu miejsce scenach, nie mówimy nawet, wystarczy wspomnieć, to jakieś ohydne, bezmyślne pastwienie się nad kurami i kurczętami, które związane szpagatem za nogi (jakby w wiązki patyków) po kilkanaście, obnoszone są następnie po całym jarmarku tak do góry nogami, główki w dół spuszczone nieraz krwią w oczach zachodzą, ale bez czucia człowiek nie zważa na to.

Tu szczególnie członkowie-gospodarze wiejscy zwrócą uwagę swoją, a okręgowe to nowo zawiązane Towarzystwo wszystkich starań dołoży, aby nie dopuszczać do bolesnych scen tych ulicznych, które w tak brzydki sposób demoralizują zdrowe pojęcia ludu.

Zarząd oddziału powiatowego Brzeskiego stanowią: prezes: Stanisław Sas-Jasiński (Łoniowy), wiceprezes: Tadeusz Janicki (Biesiadki), skarbnik: X. proboszcz Józef Prokopek (Biesiadki), sekretarz: Feliks Kumorek (Doły), do spraw szczególnych: Dr Janczy (Brzesko). — Liczba członków oddziału wynosi 40.

Stanisław Jasiński.



ZIARNKO DO ZIARNKA.

„Zgoda", polski dziennik Związkowy w Chicago zamieszcza w Nrze z dnia 23 maja 1910 r. następujący piękny artykulik: „Ludzie a... psy". „Ileż to razy ludzie niesłusznie krzywdzą psów, mówiąc o złym człowieku: „To pies, a nie człowiek"; „zły jak pies" i t. p. Gdyby psy wiedziały, jak ich ludzie szkalują, zapewne zaprotestowałyby przeciwko temu energicznie.

Bliższa obserwacya zwierząt daje liczne dowody, że w państwie zwierzęcem nie spotyka się takich wyrodków, jak wśród ludzi. Szczególniej psy, szkalowane tak często, wyróżniają się niezwykłą, nie spotykaną wśród ludzi szlachetnością i przywiązaniem do swych opiekunów.

Na dowód przytoczę drobny, a jednakże wiele mówiący obrazek, drukowany w ostatnim „Mazurze".

We wsi Budy Borowskie, w Płockiem, zmarła kobieta nazwiskiem Kuczmeńska. Podczas pogrzebu za zwłokami swej gospodyni poszedł pies. Odpędzany przez ludzi, przedostał się jednak na cmentarz i gdy ludzie rozeszli się do domów, on pozostał na cmentarzu i położył się na świeżo usypanej mogile. Przeleżał tam parę dni; wreszcie udało się grabarzowi zgłodniałe i wychudłe zwierzę wypędzić z cmentarza. Biedne psisko powlokło się do domu, położyło się pod drzwiami i nie chciało tknąć żadnego jedzenia. W parę dni szlachetne zwierzę zdechło z głodu.

Czy wobec tego świeżego przykładu szlachetności psów można mianem „psa“ nazywać złego człowieka?“

Robert Koch, słynny bakteryolog, genialny organizator współczesnej hygieny, zmarły niedawno ku szkodzie całej ludzkości, był także wielkim przyjacielem zwierząt, jak każdy człowiek światły i szlachetny. Oto co pisze o nim jego współpracownik, radca prof. Dr Brieger we wspomnieniu pośmiertnem:

„Ten niezłomny, żelazny duch odkrywcy, który go ciągle popychał naprzód, nie poprzestawał li tylko na dążeniu do umniejszenia cierpień ludziom, pamiętał także o zwierzętach. Koch walczył z gruźlicą bydlęcą, pragnąc zapewnić ludziom polepszenie ich materyalnego bytu. Szlachetny jego umysł i szlachetne serce równie troskliwą opieką otaczało wszystkich, którzy się do niego zwracali — bez różnicy rasy. Dla pacyentów swych — białych czy czarnych — był nietylko lekarzem, ale i przyjacielem. Jaka dobroć była w tym żelaznym człowieku, świadczy miłość, z jaką odnosił się do zwierząt. Dom jego pełen był egzotycznych ptaków, hodowanych przez niego troskliwie. Koch padł ofiarą swej pracy dla ludzkości“.

X. M. Jeż, członek krakowskiego Tow. Opieki nad zwierzętami, być może w dobrych zamiarach napisał recenzyę o I Nrze *Obrońcy zwierząt* w lwowskiej *Gazecie kościelnej* r. 1910, str. 99., która to recenzya, jak nam wiadomo, wyrządziła szkodę Towarzystwu, a jest najmniej przychylna ze wszystkich głosów prasy i nie tai swojej „antypatyi“. Wielebny krytyk zamieścił same tylko nagany, a mianowicie zwrócił się przeciwko jedynym dwom w tym Nrze nazwiskom autorów, mających obywatelstwo w nauce: Prof. Zdziechowskiego i Dr Lubeckiego. Ksiądz profesor, nie przyłączając żadnych argumentów ani ich nie czekając, poprostu tak sobie nazywa artykuł Dra Lubeckiego grubo przesadnym i podsuwa autorowi na przyszłość różne myśli, nie zdoławszy rozprawy poznać, bo był dopiero jej początek. Srożej jeszcze obchodzi się z prof. Zdziechowskim, który jest europejską powagą, i nie oszczędza mu ostrych i dosadnych przycinków, przekręcając jego słowa i lekceważąc stanowisko nowoczesnej umiejętności i świetną kulturę wschodnią, zapewne wskutek jej nieznajomości. Animozya X. Jeża jest tem dziwniejsza, że obaj wymienieni autorowie stoją na gruncie katolickim; Dr Lubecki jest zaś znanym i uznanym działaczem i pisarzem katolickim. Osobliwa rzecz, iż atakuje ich kapłan w piśmie katolickiem. Następuje parę zdań bladych w stosunku do ognia krytyki: X. Jeż przyznaje, że okrucieństwa wobec zwierząt są nadużyciem i wynikiem złości. Szkoda, że X. profesor nie sporządził z tych ostatnich poglądów artykuliku dla *Obrońcy zwierząt*; a nawet polemika byłaby tam przyjęta. Nie *Obrońca zwierząt* wyrządza sprawie opieki nad zwierzętami „niedźwiedzią przysługę“, lecz X. Jeż podobną krytyką. Nietylko bowiem przedwcześnie i płytko zgromił poważnych autorów, co zresztą może wypływać z jego szczerego przekonania, lecz zamilczał zupełnie o kilkunastu innych utworach w tym Nrze, a przeto popadł w niesłychaną niedokładność i skrzywdził nasze pismo, które wiele kompetentnych osobistości oceniło, jako wybitne w swoim rodzaju, a które toruje trudne w naszem społeczeństwie drogi opieki nad zwierzętami. Zamieszczając powyższą odprawę na pobieżną i jednostronną recenzyę X. Jeża, co musimy uczynić dla prawdy i honoru pisma, nie zamierzamy ubliżać X. profesorowi, a radzibyśmy go mieć za praktycznego współdziałacza i przyjaciela.

Koty i wyścigi automobilowe. Znane są przesądy osób uprawiających sporty. Automobiliści niemieccy mają przesąd, że przejechanie kota w dniu wyścigów zapewnia wygraną. Berliński *Lokal-Anzeiger* wylicza w jednym z numerów, tych zwycięzców, którzy zwycięztwo zawdzięczają przejechaniu kota. Wstrętne zabobony!

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Treny i Sen, poezye *X. J. Morelowskiego,* napisane w roku ostatniego rozbioru Polski 1795 r., poprzedzone przedmową z życiorysem autora oraz studyum literackiem nad Trenami. Wydawnictwo krakowskiego Tow. Oświaty Ludowej. Do nabycia w Tow. Oświaty (Kraków, Kanonicza Nr. 19.) tudzież we wszystkich księgarniach.

Podmiotowość, a przedmiotowość, przez *Wiesława Mroka.* Kraków, 1910 r. Stron 42. Studyum filozoficzne. Treść: W bezdroża... — Samojedyność. — Doznania czy rzeczywistość? — Próba zgody. — Skład główny w księgarni Friedleina w Krakowie. Cena 1 kor.

Rys etyki społecznej, przez *Dra Kazimierza Lubeckiego,* tłómaczenie z własnego oryginału francuskiego, wygłoszonego na międzynarodowym Kongresie filozoficznym w Heidelbergu 1908., odbitka z *Przeglądu Filozoficznego* w Warszawie 1909. Skład główny u Gebethnera i S-ki. Cena 72 hal.





OGŁOSZENIE.

W dostrzeżonych wypadkach dręczenia zwierząt może członek „Krakowskiego Towarzystwa Opieki nad zwierzętami", legitymując się kartą, żądać interwencyi od c. k. Straży policyjnej, obowiązanej do niej wskutek rozporządzenia c. k. Dyrekcyi policyi w Krakowie.

Towarzystwo szerzy zasadę dobroci dla zwierząt. Ochrania je od prześladowań ze względów moralnych, estetycznych, gospodarskich, naukowych i innych. Rozbudza uczucie ludzkości, zmysł dla przyrody, oświeca ludność w kwestyi zwierząt. Rozpowszechnia znajomość odnośnych ustaw, udziela nagród za skuteczne zapobieganie dręczeniu zwierząt, wydaje stosowne odezwy, afisze, czasopisma i broszury. Utrzymuje odpowiednią bibliotekę i czytelnię. Urządza odczyty i zebrania. Zawiaduje biurem zażaleń w sprawie nadużyć nad zwierzętami. Czyni zabiegi dla złagodzenia stosunków w rakarniach i rzeźniach, i t. d. Zakłada Oddziały na prowincyi.

Członek założyciel płaci 100 koron raz na całe życie, Członek wspierający 20 koron rocznie, Członek zwyczajny 3 korony rocznie wraz z prenumeratą organu własnego. Do Towarzystwa przyjmuje się bez względu na płeć, religię, miejsce pobytu itd.

Także PP. Wojskowi mogą należeć.

Gdziekolwiek w Galicyi znajdzie się 10 chętnych osób, mogą one w porozumieniu z Zarządem Towarzystwa w Krakowie założyć u siebie oddział samoistny. Także pojedynczo mogą przystępować Członkowie zamiejscowi do Towarzystwa w Krakowie.

Towarzystwo poleca następujące wydawnictwa:

	K. h.
Kwestya zwierząt (studyum filozoficzno-moralne i prawnicze z radami dla ochrony zwierząt), przez Dra praw i filoz. Kaz. Lubeckiego	—·80
Chrześcijaństwo o dobroci dla zwierząt (wedle źródeł rzymskich przedstawił Dr. Kaz. Lubecki, tajny szambelan papieski)	—·90
Wypisy z poetów polskich (w obronie zwierząt)	—·45
Przyczynki do kwestyi zwierząt (napisał Dr. Kaz. Lubecki)	—·90
Pocztówki illustrowane Towarzystwa po	—·04
Tablice metalowe z napisami w obronie zwierząt po	2·—
„Tat twam asi", napisał Dr Marjan Zdziechowski, prof. Uniw. Jagiell.	—·40

ADRES: Krakowskie Towarzystwo Opieki nad zwierzętami, ul. Batorego 6, Kraków.

Nakładem Krak. Tow. Opieki nad zwierzętami. Czcionkami drukarni „Czasu" w Krakowie.